Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi raz na tydzień

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA I, ul. WIEJSKA 19 m. 8	ROK II	Warszawa, dn. 12 sierpnia 1938 r.	Nr 33 (116)

TRIUMF, CO USPRAWIEDLIWIA DUMĘ NARODOWĄ

Dwa miesiące letnie są dla Polski miesiącami bardzo bogatymi w materiał do głębokich, owocnych wspomnień i rozważań . Lipiec i sierpień 1920 r. mieszczą w sobie treść, której wystarczy licznym pokoleniom ku nauce i ku dumie narodowej z powodu zasług Polski, położonych w obronie świata i to wbrew Europie.

Dużo Polacy popełnili błędów w pierwszym ćwierćwieczu XX wieku. Zapewne łatwiej o tych błędach pisać i te błędy stwierdzać dzisiaj, niż było wystrzegać się poprzez te dziesiątki lat, by ich nie popełniać. Żal dzisiaj tej potężnej masy energii, jaką Polacy zmarnowali w wewnętrznych sporach, w braku jednolitego odnoszenia się do zasadniczego celu, jakim była dla wszystkich Polska. Należałoby być po tych szkodach mądrymi! Swoje dobro i swoje interesy swojego Państwa mieć tylko na oku! Do tej mądrości zbliżamy się bardzo, tę mądrość realnie teraz praktykujemy i winniśmy ją jeszcze szerzej i głębiej praktykować.

W r. 1920 Polska dzięki geniuszowi Józefa Piłsudskiego i wysiłkowi Narodu, który, w obliczu niebezpieczeństwa utraty co tylko odzyskanego Państwa, wykrzesał z siebie ogromny czyn bohaterstwa, uwieńczonego triumfem, jakich nie wiele naliczyć można w historii świata!

Z powodu dopuszczenia do rozbiorów Polski Europa popadła w stan grzechu śmiertelnego; wielka wojna i wielkie zwycięstwo, które przywróciły Polsce byt niepodległego Państwa, zmazały ten grzech śmiertelny z Europy. Polska wielkopańskim rozrzutnym gestem zapłaciła Europie za ten przez nią spełniony obowiązek, na co Polska tak długo czekać musiała. Po odzyskaniu przez Polskę bytu państwowego „Polska była de facto pozostawiona samej sobie", jak to słusznie napisał w świetnej książce „Poland" p. R. Machray (156).

Żadne z państw Europy nie pomyślało, żeby Polsce umożliwić elementarne warunki życia państwowego. Nie pomyślano ani o ekonomicznej stronie tego życia, ani nie zatroszczono się o bezpieczeństwo Polski. Więcej dbano o wczorajszych wrogów niż o naturalnego sojusznika w sercu Europy.

Co więcej, sytuacja była wprost z nieprawdziwego zdarzenia. Alianci — mimo woli — uzbroili wroga Polski w broń pierwszej klasy, nie śpiesząc Polsce ani z pomocą finansową, ani z bronią, ani amunicją. Pytano się np. w Pradze czeskiej, czy to warto zrobić ,a p. Masaryk z p. Beneszem przestrzegali przed tak „nierozważnym krokiem"!

Tak, „Poland was practically left to herself"! Na dobitkę złego Anglia i Francja uzbroiły Sowiety w najnowszą broń, nie użyczając tej broni z tych czy innych względów Polsce. „Wysiłki Aliantów w walce przeciw komunizmowi zostały zredukowane do dostarczania uzbrojenia i pieniędzy różnym generałom rosyjskim, Judeniczowi, Denikinowi, Kołczakowi, którzy na czele sił rosyjskich próbowali przywrócić reżim Romanowych". Uwaga ta bystrego obserwatora amerykańskiego, Franka H. Simondsa, w jego „Historii Europy po wojnie" jest aż nazbyt słuszna, zwłaszcza w końcowym wniosku. Naturalnie, usiłowania carskich generałów spełzły na niczym, ale „z drugiej strony, wszystkie niepowodzenia armij monarchistycznych pozostawiły olbrzymie ilości materiału wojennego w rękach Sowietów, który to materiał wojenny stworzył z nich potworną siłę wojskową". A tymczasem „Polska została de facto pozostawiona samej sobie".

Broń od Francji i Anglii dostali faktycznie bolszewicy; Polska była rzucona w odmęty skomunizowanej Europy. W Niemczech wybory dały wielką siłę komunistom, Węgry były wówczas w ręku partii komunistycznej, w Anglii robotnicy biesili się przeciw kapitalistycznej (tak!) Polsce na rzecz komunistów, co nacierali na Warszawę „imperialistyczną", Francja słuchała komunistycznej „L'Humanité"; Czechy obiecywały sobie panowanie nad Słowianami, więc zacierali ręce z radości z powodu trudnego położenia Polski, chcąc ją ograbić, z czegoby się tylko dało, nie dopuszczając do Polski amunicji, judząc przeciw naszemu Państwu. Trzeba znać to tło, jest ono konieczne, ażeby bohaterstwo i czyn ponad miarę zdolności jednego narodu mógł się okazać w pełnej bryle swego ogromu i zbawczego dla świata znaczenia. „Gdyby Polska padła — pisze Frank Simonds — było rzeczą niemożliwą, by wiedzieć co byłoby się utrzymało przy życiu na wschód od Alp i Renu"! Czy tylko na Wschód?!

Z dyplomatycznych interwencyj Londynu w Moskwie drwiono cynicznie. Leninowi bowiem i jego towarzyszom „wydawało się, że Europa leży już powalona, bezbronna u ich

nóg. Widzieli już jak rewolucja bolszewicka zmiata Polskę, Węgry, Niemcy, Italię całą Europę" (Simonds 123).

„Poland was practically left to herself" — mówi Anglik Machray. To jednak mało powiedziane! Nie! Alianci karzą Polskę za to, że krwawiła po bohatersku w obronie Europy. Wymuszają w Spa na Grabskim haniebne ustępstwa, z których niektóre przekreślił oręż żołnierza polskiego, ale nie uratował Cieszyńskiego Śląska, wydartego podstępnie Polsce przez Czechów, kiedy Polska walczyła w obronie Czech przed zalewem bolszewickim.

28 lipca 1920 r. „rada ambasadorów" przyznała Czechom więcej niż połowę Śląska Cieszyńskiego, Orawę i Spisz... Paderewski, który reprezentował Polskę w tym sromotnym akcie, zaprotestował, „że nigdy nie uda mu się przekonać narodu że stało się zadość sprawiedliwości"; zaprotestował i pan Benesz, że Czechy dostały za...mało! Przegrała też Polska plebiscyt na Mazurach, krajano nas już na zapas w myśl zasady „Vae victis"!

Byłem wówczas w Spa. Konsternacja była wielka. Lloyd George pozwalał sobie na cyniczne drwiny. Marszałek Foch był szczerze zatroskany. W rozmowie, jaką z nim odbyłem, wskazywał na trudność położenia Aliantów, wierzył jednak w Polskę. Z rozmowy pozwolił tylko opublikować, co własnoręcznie napisał: „L'union de la Pologne fera sa force, son union avec l'Entente fera sa victoire — que tout le monde en Pologne y travaille sans perdre de temps"... Rozmowa ta odbyła się 10 lipca 1920 r. W 18 dni później Ententa zabrała Polsce Śląsk Cieszyński, rdzennie polską ziemię oddała na pastwę Czechom. Foch widocznie był odosobniony w swoich poglądach, które winny były przecież obie strony obowiązywać . Za co ten podarunek Czechom? Za informacje o Polsce, jak w czasie wojny za informacje zaskarbili sobie Czesi względy Aliantów.

Jakież to były te informacje Czechów o Polsce? Posłuchajmy, co mówi o nich ambasador angielski w Berlinie lord d'Abernon, przydzielony na koniec lipca i sierpień 1920 r. do Warszawy na obserwatora. 24 lipca 1920 r. lord d'Abernon zatrzymał się w Pradze czeskiej w drodze do Warszawy. W swojej bardzo cennej książce: „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r." odsłania nam przyjaźń Pragi. „Jeśli Paderewski w ciemnych kolorach widział rzeczywistość polską, to prezydent czechosłowacki jeszcze mroczniej się na nią zapatrywał. Nie tylko, że zdobycie Warszawy przez armię bolszewicką uważał za rzecz bezwzględnie pewną, lecz nawet ostrzegał nas, byśmy nie organizowali żadnej pomocy militarnej na korzyść Polaków, a to z dwóch następujących powodów: z punktu widzenia wojennego pomoc taka będzie najzupełniej bezskuteczna, a może ona łatwo podkopać autorytet mocarstw zachodnich przy późniejszych pertraktacjach pokojowych. Polakom nic nie pomoże w ich beznadziejnym położeniu, nasze zaś ujmowanie się za nimi, może się dla nas wielkim złem okazać. Pogląd ten, wypowiedziany przez tak wielki autorytet, musiał mimo woli sprawić na nas głębokie wrażenie, jednakże nie pozostawało nam już nic innego, jak stosować się do otrzymanych poleceń".

Uwertura Masaryka zakończyła się 28 lipca zagrabieniem Polsce Śląska Cieszyńskiego. Wiadomo, że Czesi nie przepuścili do Polski amunicji. Działając ciągle na szkodę Polski, która i ich ocaliła.

Wśród takich i tym podobnych warunków, Józef Piłsudski z 5 na 6 sierpnia wypracował sam w zaciszu Belwederu plan klęski bolszewików: plan ten genialnie przeprowadził, a jak później stwierdził generał Weygand, plan był wyłącznie polski, i wyłącznie dzięki polskiemu żołnierzowi odniesiono kolosalne zwycięstwo nad bolszewikami!

Książka d'Abernona winna być w Polsce w sierpniu odczytywana niczem biblia. Stamtąd płynie prawda, tam widać kolosalny polski wysiłek, genialność Wodza Polski, który chciał od Aliantów broni, amunicji, butów dla wojska, a oni mu przysłali doradcę słownego, a Polsce trzeba było pomocy militarnej, której nawet tak sympatyczny i zdolny generał Weygand nie mógł zastąpić.

„Dusza Polski w tej godzinie niebezpieczeństwa ostatecznego była jak dusza Francji nad Marną". Nie, szlachetny Simondsie! Francja miała broń, od szeregu państw pomoc w ludziach i pieniądzach, w żywności. Polska była biedna, bez pieniędzy, bez uzbrojenia należytego, Polska dokazała cudu wysiłku. Pokonała komunistycznego wroga Europy, świetnie przez Anglię i Francję uzbrojonego, ocaliła siebie, ocaliła Europę.

W nagrodę Alianci nakazali Polsce oddać Czechom za wątpliwej wartości usługi rdzennie polski Śląsk Cieszyński. Cóż za cynizm: Polska nie kazała sobie zapłacić za kolosalną przysługę, jaką Europie wyświadczyła, ale że Europa nie kazała zwrócić Polsce zagrabionej ziemi śląskiej, to już skutek tej nieprawości, w jakiej Europa żyć nawykła.

Czas naprawić tę krzywdę! Błyska miecz zemsty, powalony bolszewizm przez Polskę w 1920 roku podnosi dzisiaj głowę agresywnie, rozkraczywszy się ordynarnie w Europie jedną nogą w Pradze czeskiej, drugą w Paryżu i grozi ciągle Europie, grozi na nowo. Informacje czeskie były kłamliwe, krzywdę Polsce wyrządzoną należy naprawić! Słowa wielkiego Marszałka Foch'a brzmią dzisiaj jako testament. Obowiązuje on jednak obie strony: „Spoistość Polski stanowić będzie o jej sile, jej łączność z Ententą stanowić będzie o jej zwycięstwie — niech wszyscy w Polsce pracują w tym kierunku bez stracenia czasu". Czy Ententa wywiązała się z tej zasady?

Na szczególną uwagę zasługuje w wewnętrznej strukturze Polski żywioł żydowski! Widziałem jego zachowanie się w czasie zmagań się Polski z bolszewizmem. Generał Galica i inni mogliby dużo na ten temat powiedzieć. W każdym innym państwie najliberalniejszym nawet, miazga nie pozostałaby z tych nielojalnych obywateli. Jagnięcość serca polskiego uzbroiła się w wyrozumiałość. Wyrozumiałość ta wystawiona jest znów obecnie na próbę. Forpocztami wywrotowej akcji komunistycznej w Polsce są dzisiaj w ogromnym procencie Żydzi, chcą zniszczyć zwycięstwo Polski z 1920 roku! Społeczeństwo polskie przedsięwzięło kulturalną walkę z tym elementem wywrotowym, obyż zwycięstwo było jak najszybsze!

Polska ocaliła Europę, zatrzymała brudną falę bolszewizmu, co groziła światu. Dokonała większego czynu niż pod Wiedniem. Tak w XX wieku jak i w XVII nie otrzymała za to żadnej nagrody, poniosła szkodę! Czy to tylko wina naszego szerokiego gestu?

I dzisiaj Polska dźwiga wielki ciężar powstrzymywania pochodu komunizmu, ominął ten zgubny prąd nasze zapory, osiadł wygodnie w Pradze Czeskiej, w Paryżu, Barcelonie. Grozi nadal światu. Polska czuwa!

Dr Władysław Włoch

KTO JEST AGRESOREM?

W konflikcie japońsko - sowieckim ważną jest rzeczą ustalenie agresora. Wiadomo, że Sowiety podają się za najwięcej pacyfistyczny rząd ze wszystkich rządów świata. Dużo hałasu robił swego czasu Litwinow w Genewie przeciw agresorom.

Jakżeż to wygląda w ostatnim konflikcie z Japonią? Moskwa jest agresorem. Nie czekała bowiem na żadne polubowne załatwienie sporu granicznego z Japonią, lecz od razu zajęła sporny kraj, przypomniawszy sobie jakąś mapę, którą długi czas dyskretnie w Moskwie przechowywano. Moskwa uznała widocznie zajęcie się Japonii w Chinach za dostateczną okazję, ażeby napaść na osłabionego „odwiecznego wroga". Czyżby Moskwa, przybierająca z każdym dniem na imperializmie, miała zamiar szerzej stosować podobne metody?

Jest to metoda niebezpieczna i wymaga czujności, ażeby Moskwa nie stała się stałym już na zasięg zbrojny mącicielem pokoju! (APA).

ZSRR. W OBLICZU ZBIORÓW ROLNYCH

„Trybuna Radziecka" (22 lipiec) donosi, że urodzaj w Sowietach jest znacznie lepszy, niż w roku ubiegłym — zawodzą jednak na całej linii przygotowania do zbiorów.

Na Barysowczyźnie np. nie przeprowadzono remontu żniwiarek i ostatecznie rolnicy przystąpią do kośby z sierpami... „Maszynostrojenie" zawiodło. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z przygotowaniem śpichrzów, szop i klepisk. W 80 kołchozach (na 117), do tej pracy nie przystąpiono... Plany budowy śpichrzów sporządzone przez Ludowy Komisariat Rolnictwa Białorusi nadeszły dopiero 1 lipca. Pierwsze zbiory z pól idą na rzecz państwa. I tu sprawa przedstawia się opłakanie: w punktach odbiorczych nie przygotowano dotąd składów, a budowę suszarni dopiero rozpoczęto. Mimo to „Trybuna Radziecka" nie traci rezonu i pisze: „Nie bacząc na tak groźny stan rzeczy, w organizacjach rejonowych, zwłaszcza w rejonowym wydziale rolnym panuje *błogi spokój.* Kierownicy rejonowi uważają, że nie bacząc na marne przygotowanie się do zbiorów, wszystko pójdzie jak z płatka, na polu nie pozostanie ani źdźbła".

Nie ma to jak wrodzony słowiański optymizm! (APA).

CUDY ROLNICZE

W ZSRR na polu nikomu się nie śpieszy ani z orką, ani ze żniwami. Siew trwa do lipca; żniwa do jesieni.

Lecz nawet na sowieckie stosunki trochę niezwykle brzmi wywiad, udzielony korespondentowi „Izwiestji" przez jednego z „kierowników republiki Uzbekistańskiej".

— Po co mamy się śpieszyć? — rzekł ten państwowiec sowiecki. — Zawsze żniwa trwają u nas do października lub listopada, a często nawet do następnej wiosny. Oto np. w okręgu Dżezakskim koszono i młócono zboże tylko na wiosnę i od razu obsiewano pola tym samym ziarnem. Bardzo wygodnie. U nas zboże może sobie stać, ile chcecie; ziarno się nie wysypuje, słoma się nie łamie".

Słowem, wykpiono korespondenta w żywe oczy, a „Izwiestja" naiwnie zamieszczają ten „wywiad", tak charakterystyczny dla stosunków sowieckich.

*
* *

Do cudów należy zaliczyć notatkę w „Prawdzie" z 29.7, jakoby brygada w kołchozie „Krasnyj partizan" w Harabalińsku otrzymała z jednego hektara 73 cetnary pszenicy i to w dodatku pszenicy jarej, sianej po raz trzeci na tym samym polu. W astrachańskim okręgu urodzaj miał być nadzwyczajny. Średnio z hektara otrzymać miano 55 cetnarów, a na oddzielnych kawałkach, a więc uprawianych indywidualnie, produkcja zboża osiągnąć miała 73 cetnary z hektara! Chyba komuniści pozwolą, że wiadomości te „włożymy między bajki". (APA).

WETERYNARIA W SOWIETACH

Wiadomo, że ilość koni i rogacizny w ZSRR ciągle maleje, i obecnie wynosi zaledwie połowę tego, co było przed wielką wojną. Teraz „Prawda (28.7) zamieszcza ciekawy artykuł o stanie obsługi weterynaryjnej w Sowietach.

Otóż okazuje się, że w sowieckich „punktach weterynaryjnych" brakuje... wszystkiego: lekarzy, lekarstw, instrumentów. „Nie ma nawet zwykłych lekarstw, jak kamfora, terpentyna itp." — pisze „Prawda". Z instrumentami jeszcze gorzej. „Zamiast sondy przełykowej używa się... trzciny; zamiast aparatu Ewersa używa się pompki od roweru".

I dalej „Prawda" objaśnia: „niekiedy przysyłają z Moskwy instrumenty, lecz są one w takim gatunku, że żaden uczciwy weterynarz nie będzie z nich korzystał".

Oto jest rzeczywistość sowiecka, bez okrasy propagandowej. (APA).

KOMISARZE PRZY PRACY

Jak wiadomo, po rozstrzelaniu Tuchaczewskiego, w czerwonej armii znowu wprowadzono „politkomów", — komisarzy politycznych, mających równe prawa z dowódcami. Obecnie „Czerwona Gwiazda' donosi, że „politkomy" przyczynili się do powstania w armii zupełnie nieznośnych stosunków. Zasłużonych dowódców poddaje się częstym przesłuchaniom bez żadnego poważnego powodu. Pracownicy sztabowi, którzy ukończyli akademię wojskową, muszą godzić się z tym, że zupełnie nieokrzesani półanalfabeci, z których często rekrutują się „politkomy", zwracają się do nich per ty. Dochodzi do tego, że oficerowie sztabowi, przychodząc do pracy, pytają się po cichu woźnego: „czy mnie nie wygnano jeszcze ze służby? Wy to na pewno wiecie".

Do tego opisu karykaturalnych stosunków, podawanego przez oficjalną „Czerwoną Gwiazdę" nie ma co dodawać. Z takimi porządkami żadnej wojny na pewno się nie wygra. (APA).

ROBOTNICY BEZ PRODUKTÓW

„Prawda" (2.8). opowiada, że w Leningradzie prawie wszystkie sklepy znajdują się w centrum miasta. W robotniczych dzielnicach sklepów nie ma. By kupić niezbędne produkty, robotnik lub jego żona musi zrobić przechadzkę 2—3 kilometry do sklepu i drugie tyle z powrotem. A oto, jak wygląda sklep, przeznaczony dla zaopatrywania 11.000 (!) rodzin robotniczych:

„Nie sklep, lecz wielka odpychająco wyglądająca jatka. Mięso, galareta, masło leżą wprost na ladzie. Wszędzie roje much. Sprzedawcy w brudnych, zatłuszczonych fartuchach nie nadążają z obsługiwaniem klientów. Dzień w dzień można tu dopytywać się o śmietanę, ser, owoce, jarzyny — tych towarów nigdy nie ma".

To się nazywa w Sowietach „handel socjalistyczny" i „troska o robotnika". (APA).

SOWIECKIE „PREZENTY" DLA HISZPANII

„Prawda" z dn. 18.VII. drukuje korespondencję p. t. „Przyjaźń" z Hiszpanii, pióra swego wysłannika Michała Kolcewa. Przytaczamy ciekawsze urywki:

„Po ulicach maszerują nowoutworzone oddziały. Walencja ogląda je z szacunkiem i miłością... Obok dowódcy oddziału, w nogę z nim, **idzie komisarz**".

„Komisarz" taki, sowiecki polityk, jest jak wiadomo emisariuszem G.P.U., kontrolującym polityczną prawomyślność dowódcy i oddziału. Jak widzimy „republikańska" Hiszpania postępuje sobie według opatentowanych wzorów bolszewickich.

Ale nie tylko zewnętrzne przejawy życia czerwonej Hiszpanii modelowane są na obraz „proletariackiego raju". Całokształt stosunków coraz bardziej zbliża się do sowieckiego ideału:

„Zbyt dużo zdrajców. Ludzie dzielni i uczciwi zaczęli rozumieć, że zdrajcy nie są zebrani w jakimś oddzielnym obozie zdrajców, a rozrzuceni wśród tychże uczciwych i dzielnych ludzi... W Walencji dopiero teraz zaczynają się jedni drugim przyglądać, patrzeć na ludzi, nawet dobrze pracujących, nowym, krytycznym okiem".

...Po ucieczce Largo Caballero zaczęła się dość energiczna czystka w armii.

Zeczęto usuwać ludzi nie tylko na podstawie wyraźnie kompromitujących danych, ale i takich, którzy chodzili z ochronnymi etykietami: „nie przydatnych, ale nie szkodliwych", „uczciwych, ale nie użytecznych", „obcych, ale zdolnych i przydatnych".

Wszystko razem trąci z daleka czysto sowieckimi wynalazkami. „Czeka" przeniesiona z dalekiej północy rozwinęła się znakomicie w „demokratycznej" Hiszpanii. Tak, jak w Rosji wszyscy są tu dzisiaj podejrzani, bo każdego przecież można podciągnąć pod jedno z tych określeń. Dalej stwierdza Kolcow, że:

„Hiszpańscy komuniści byli i pozostają niezrównani w tych trudnych zadaniach", w co jesteśmy skłonni bez zastrzeżeń uwierzyć. Przynagla ich w tych „pracach" straszny wzrok kata rosyjskiego narodu, który i rdzenni Hiszpanie zaczynają już na sobie odczuwać.

Na zakończenie przytacza Kolcow taką oto idylliczną rozmówkę z chorym obecnie Pedro Diaz'em — sekretarzem kompartii Hiszpanii:

Kolcow: — Mam specjalne polecenie.

Diaz: — Mów.

Kolcow: — Boję się, że uszkodzę ci coś wewnątrz. Kazano mi objąć ciebie i pocałować mocno, jak tylko będę mógł.

Diaz siadł na łóżku i zrzucił pościel:

— Widziałeś tam wszystkich? Wszystkich naszych przyjaciół?

— Wszystkich.

— I jego widziałeś?

— Kogo?

— Jasne, kogo.

— Tak.

— Widziałeś go? Mówiłeś z nim? Długo?

— Prawie pół godziny... To on powiedział — mocno objąć i ucałować ciebie"...

Jak łatwo domyśleć się, ten tajemniczy „On" to władca Rosji — „Słoneczko" Stalin. Zwyrodniały kult czerwonego od przelanej krwi tyrana, to jeszcze jeden „prezent, jakim oprócz armat i G.P.U. obdarowana została Hiszpania.

A zupełnie niezależnie, ot tak sobie z dobrego serca Stalina, Związek sowiecki podarował hiszpańskiemu ludowi jeszcze swą „przyjaźń". Zgubna to przyjaźń. (APA)

SOWIECKIE „OBCHODY" POKOJOWO - WOJENNE

Ostatnio całe ZSRR znajduje się pod znakiem „obchodów". 24-go lipca obchodzono „dzień fizkultury"; 30-go lipca — „dzień kolejarza"; 1-go sierpnia — „antywojenny dzień'. Wszystkie te dnie, na pozór różne, w rzeczywistości wypełnione były jednakową treścią. Naczelnym hasłem tych obchodów była najmodniejsza obecnie w ZSRR piosenka: „jeśli wojna jutro, bądź gotów już dziś". Bo wszystkie te dnie, z „antywojennym" włącznie, śmiało nazwać można „wojennymi dniami".

Dlatego właśnie „Prawda" w numerze z dn. 25-go lipca, pisze o święcie „fizkultury":

„Była to właściwie rewia wojskowa; parada rezerw, dzisiejszy przegląd jutrzejszej wojny". Przemówienia, wygłoszone na Czerwonym Placu przez Kosarewa, Szwernika i inn. poświęcone były głównie wojnie z Japonią.

„My, miliony młodzieży sowieckiej, nie możemy przejść obojętnie nad pogróżkami dyplomacji japońskiej... Prosimy rząd sowiecki, by właśnie nam, młodzieży sowieckiej, dał prawo po bolszewicku nauczyć moresu bezczelnego wroga. Gwarantujemy naszemu rządowi, że damy wrogom nauczkę, zmusimy ich, by grzecznie, z szacunkiem i poważaniem odnosili się do naszej ojczyzny, do naszej ukochanej władzy sowieckiej". Tak przemawiał szef komsomołu Kosarew. Z zupełnie niedwuznacznymi pogróżkami pod adresem Japonii wystąpiła również „Komsomolskaja Prawda".

W dn. 30 lipca, w „dniu kolejarza", z dłuższym przemówieniem, nadawanym przez radio, wystąpił „stalinowski komisarz" Łazarz Kaganowicz, który również twierdził, że ZSRR powinien przygotować się do walki.

Najwyraźniej jednak była postawiona sprawa w „antywojennym dniu". Nazajutrz po tym „pacyfistycznym obchodzie" wyszła „Prawda" z następującym nagłówkiem, wydrukowanym wołowymi literami:

„Wczoraj w antywojennym dniu w całym ZSRR odbyły się ludne wiece i zebrania pracujących. Robotnicy, kołchoźnicy i inteligencja sowiecka w powziętych uchwałach jednogłośnie oświadczają o swej braterskiej solidarności z bohaterskimi ludami Hiszpanii i Chin, którzy walczą przeciw napastnikom faszystowskim. Masy pracujące ZSRR pełne są gorącego uczucia sowieckiego patriotyzmu, i gotowe są udzielić miażdżącej odpowiedzi każdemu wrogowi, któryby naruszył granice naszej ojczyzny".

Jaki cel może przyświecać rządowi Związku Sowieckiego w tym ustawicznym straszeniu własnej ludności rzekomo nieuniknioną wojną? Niewątpliwie, tkwi w tym to samo zakłamanie, które przenika na wkroś całe życie sowieckie.

Rząd sowiecki świadomie zbija z tropu swą ludność, gdy mówi, że nie dziś to jutro ZSRR stanie się ofiarą napaści. Z dwóch „głównych wrogów" Związku Sowieckiego, Niemcy zajęte są zupełnie innymi sprawami; co zaś tyczy się Japonii, to zachowanie się jej podczas ostatniego incydentu świadczy, że w tej chwili w Tokio chciano by, o ile tylko możliwe, uniknąć wojny z ZSRR. Więc w bliskiej przyszłości nie grozi żadna napaść z tej strony. Lecz rząd sowiecki mimo wszyst-

ko usiłuje trzymać ludność w stanie stałego podniecenia, by w ten sposób odwrócić jej uwagę od beznadziejnej wewnętrznej sytuacji ZSRR.

Bodaj-że jeszcze dalsze od prawdy jest drugie twierdzenie wiarogodnych czynników sowieckich, że ZSRR w tej chwili jest tak świetnie przygotowany do wojny, jak nigdy. Po wymordowaniu co lepszych dowódców, po katastrofalnym upadku dyscypliny, wywołanym przez ostatnie „reformy" Mechlisa, czerwona armia utraciła dużo ze swej zdolności bojowej. Rosnąca dezorganizacja transportu, chaos w ciężkim przemyśle, braki w zaopatrywaniu i aprowizacji ludności, kiepskie zbiory mimo dobrego urodzaju — wszystko to również nie podnosi bojowej wartości armii. Na kłamstwa rządu ludność odpowiada takimi-ż kłamstwami, uchwalając rezolucje o „ukochanej władzy partii i genialnego Stalina". Ludności sowieckiej, a zwłaszcza młodzieży, nie obce są uczucia patriotyzmu; dominuje jednak bezsprzecznie uczucie nienawiści do władzy, do partii komunistycznej i do Stalina. Stwierdzają to jednogłośnie wszyscy obserwatorowie życia sowieckiego. Dać podczas wojny tej ludności karabiny do ręki, — byłoby to eksperymentem bardzo ryzykownym. Owszem, strzelano by chętnie, ale nie wiadomo w którą stronę. Rząd sowiecki doskonale zdaje sobie z tego sprawę; dlatego też sowieckie alarmy wojenne i pogróżki pod adresem „wrogów" wydają się tylko „blagą w planetarnej skali". (APA).

„CYRK WĘDROWNY SIEWCĄ KULTURY"

„Komsomolskaja Prawda" z 28.7. opisuje wprost niezwykły nawet na stosunki bolszewickie przykład zdziczenia i wyuzdania.

Po przez miasta dalekowschodnich obszarów ciągnie zrzeszenie aktorów, którego pełny tytuł brzmi: „Komsomol - agitacyjna cyrkowa trupa". Trupa ta składała się z kilku młodych, pijanych ludzi, w towarzystwie młodych dziewcząt i dwojga dzieci, jeszcze nawet nie w wieku szkolnym. Pierwszą wizytę składa ta trupa w knajpie lub w budzie sprzedającej monopol spirytusowy, skąd już chwiejnym, krokiem, zataczając się, udaje się do zarządu Komsomołu. Na pierwszy widok tej pijanej zgrai władza Komsomołu żąda wylegitymowania się. Przewodniczący jednak tej pijanej cyrkowej agitacyjnej bandy przedstawia potrzebne dokumenty zaopatrzone w odpowiednie pieczęcie, które stwierdzają, że trupa udaje się w podróż celem szerzenia kultury wśród mas, w Komsomole i wśród młodzieży. Dokumenty te zobowiązują miejscowe władze Komsomołu do udzielenia tej trupie wszelkiej pomocy i poparcia.

Szanowna ta banda, według cytowanego pisma, powstała pod koniec zeszłego roku i pozostaje pod opieką gen. Aksenowa. Gen. Aksenow mecenasował tej trupie i uzyskał dla niej poparcie odpowiednich władz.

Trupa ta, w miarę podróży powiększała się, przybierając sobie, ku rozweseleniu, młode dziewczęta i dzieci.

Ale zaraz na początku tej podróży podniosły się głosy alarmujące, albowiem działalność koncertowa tych wysłanników władz rejonowych polegała na pijatyce, awanturach i poróbstwie. W marszu po przez miasta i wsie rozszerzała ta trupa agitacyjna wszędzie moralne zwyrodnienie.

W jednej miejscowości republiki żydowskiej, Birobidżan, doszło do kolosalnej awantury z kelnerami, gdzie indziej znów pijani „artyści" urządzili polowanie z nożami w ręku na młode dziewczęta. Podobnych wydarzeń mają ci „artyści" dużo na sumieniu, aż wreszcie władze rejonowe były zmuszone zbadać awanturnicze życie swoich „kulturalnych" wysłanników. Doszukano się jednak tylko błędów politycznych: zwykłe przestępstwa poszły w niepamięć.

W ostateczności oparła się ta „kulturalna robota" trupy cyrkowej o władze centralne Komsomołu, ale sekretarz bezradnie zapytał: — „gdzież tych ludzi teraz szukać? Nikt nie wie, gdzie oni się znajdują! Możliwe, że w dalszym ciągu odbywają swoje gościnne występy w terenie".

Jest to dosyć charakterystyczny przykład „kulturalnej" działalności komunistycznej wśród młodzieży. (APA).

ROZWIĄZANIE KPP. I KZMP. W POLSCE

Zarządzeniem Kominternu KPP. i KZMP. zostały rozwiązane podobno na skutek stwierdzenia, że członkowie naczelnych władz organizacji działali na szkodę partii i ludu. A więc typowa czystka Stalinowska i nazwanie dotychczasowych wykonawców woli Stalina „zdrajcami ludu i idei". Tak zakończył swoją karierę sztab komunistów polskich z Leńskim na czele, partia zaś została rozwiązana. Rozwiązanie organiz. komun. według oceny niektórych starych działaczów nie należy uważać za całkowitą jej likwidację, partia ma bowiem zostać w najbliższej przyszłości odbudowana od podstaw. Nastąpi ścisła selekcja dawnych działaczów, a władze partyjne zostaną obsadzone przez nowych młodych ludzi, którzy przeszli specjalne przeszkolenie w Rosji sowieckiej i są całkowicie oddani Stalinowi. Decyzja Kominternu o rozwiązaniu KPP. jest podawana ustnie instancjom partyjnym do wiadomości. Jednak poszczególni działacze komunistyczni utrzymują pomiędzy sobą kontakty dla prowadzenia akcji na terenie zawodowym bądź oświatowym. (APA).

ROZWIĄZANIE PRZYBUDÓWEK KOMUNISTYCZNYCH W POLSCE

Rozwiązanie partii komunistycznej w Polsce, spowodowało również i rozwiązanie jej przybudówek a mianowicie: „Czerwonej Pomocy w Polsce", która prowadziła akcję niesienia pomocy więźniom — komunistom i tp. „Organizacji Młodzieży Socjalistycznej — Życie" (O.M.S. życie) — działała na terenie akademickim, „Socjalistycznej Młodzieży Szkolnej, t. zw. „Szemis", działającej wśród młodzieży szkół średnich i zawodowych, oraz „Pioniera" — organizacji dziecięcej. (APA).

ARESZTOWANIE DZIAŁACZA KOMUNISTYCZNEGO W WARSZAWIE

Policja polityczna aresztowała za działalność komunistyczną Wajsa Szmula nigdzie niemeldowanego, który przybył do Warszawy z Kresów Wschodnich i rozpoczął prowadzenie akcji propagandowej wśród bezrobotnych na PUPP'ach. Aresztowany należał do organizacji Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i zbiegł z Kresów w obawie przed aresztowaniem. Rewizja ujawniła przy Wajsie notatki i zapiski partyjne oraz rękopis odezwy w żargonie o treści komunistycznej. (APA).

KOMUNIŚCI Z PRAGI REWOLTUJĄ WOŁYŃ

Jak wiadomo, na Wołyniu znajduje się osada czeska. Osadą tą zaopiekowała się pieczołowicie komunistyczna partia czeska w Pradze i zasila Czechów na Wołyniu, obywateli państwa polskiego, wywrotową bibułą komunistyczną, buntując ich przeciw Polsce. (APA).

WALENCJA NAŚLADUJE MOSKWĘ

W ciągu jednego tylko tygodnia pod koniec lipca zaaresztowano w Walencji 5000 osób. Wielką część spośród tych nieszczęśliwych zdążono już rozstrzelać. (APA).

ROZWIĄZANIE KOMUNISTYCZNEJ PARTII WĘGIER

Wśród komunistów warszawskich krąży wersia, że Komunistyczna Partia Węgier została również rozwiązana. Przyczyną rozwiązania organizacji miała być zdrada przywódców partii, którzy stali na usługach obcego wywiadu. Równocześnie został podobno rozstrzelany Bella Kuhn przywódca komunistów węgierskich, przebywający od kilku lat w ZSRR. (APA).

CICHE BOHATERSTWO KOBIETY HISZPAŃSKIEJ

Od roku 1932 kobieta hiszpańska przekonana przez Jose Antonio de Rivera i Ruiz de Alda y Valdecasas, że praca w falangach trudna i niebezpieczna zabezpiecza kraj przed bolszewizmem, współpracuje odtąd z narodowcami przeciw komunizmowi.

Nienawiść do oddziału falangistek rosła u komunistów i spowodowała szereg prześladowań i wyroków śmierci, wobec tego otwarło się pole dla cichego bohaterstwa kobiety hiszpańskiej, która walczy u boku kolegów mężczyzn, niesie pomoc więźniom, rannym, zajmuje się rodzinami poległych.

Siedem kobiet wierzących w Jose Antonia mimo trzechletniego prześladowania nie opuściło akcji miłosierdzia, odwiedzały one rannych, opiekując się nimi z miłością prawdziwie siostrzaną. Dzieło zapoczątkowane przez 7 dzielnych kobiet hiszpańskich rozrosło się w tysiące falangistek, które ubrane w niebieskie koszulki, opatrują rannych i pielęgnują w szpitalach, żołnierzom na froncie piorą bieliznę i rozdzielają w refektarzach w „Auxilio Social" pożywienie między biedne dzieci, które straciły w wojnie rodziców, i które bez tej pomocy umarłyby z głodu.

Od zeszłego roku pracują ciężko kobiety falangistki na roli, wykonując pracę za mężczyzn, których wojna zabrała, uprawiają same rolę, zajmują się żniwami i zbiorem winogron w winnicach hiszpańskich.

Wszystkie kobiety hiszpańskie będą nadal pracowały poddane rządom i dyscyplinie generała Franco i cichą bohaterską współpracą pomogą braciom w zwalczaniu tak zgubnego komunizmu. (APA).

KOMINTERN I ŻYDZI PRACUJĄ RAZEM

„Fronty Ludowe" tworzone przez agentury Kominternu w rozmaitych państwach zawiodły. Zbyt jaskrawe i stosunkowo szybkie bankructwo zakończone sromotną klęską ekonomiczną rządu „Frontu ludowego" we Francji kazało Kominternowi wywiesić inną flagę, pod którą ma się odbywać robota wywrotowa komunistów moskiewskich w świecie. Ostatnio na pierwszy plan wysuwa Komintern faszyzm jako zagrażający różnym państwom. Staje tedy w obronie demokracji i zwalcza antysemityzm.

Komintern nie staje do tej roboty sam. Ma pomoc w Żydach, którzy wobec fali antysemityzmu, który szeroko i głęboko płynie w państwach totalnych, stają do zażartej walki.

W tym charakterze stanął Komintern i Żydzi ramię w ramię do walki w Argentynie przeciw „faszystowskiemu imperializmowi międzynarodowemu", który rzekomo zagraża niepodległości Argentyny. Wobec tego stworzono w Argentynie: „Comité contra el Racismo y Antisemitismo", którego celem jest uwolnienie Argentyny od wszelkich obcych wpływów.

Pod płaszczykiem straszaka faszystowskiego Komintern wraz z Żydami zmobilizował w Argentynie masy dla bojkotowania towarów i stowarzyszeń handlowych niemieckich, italskich i japońskich. Do komitetu tego wciągnięto szereg osobistości świata argentyńskiego politycznego i handlowego. Przeważają Żydzi, którzy też sypnęli pieniędzmi na ten cel (100.000 pesos), zobowiązując się w razie potrzeby dostarczyć dalszych 3 milionów pesos.

Wynika z tego, że Żydzi podobnie jak w Rosji Sowieckiej tak i na całym świecie pracują ręka w rękę z Kominternem. Tak dzieje się także i w St. Zj. A. P., gdzie element żydowski opanował kapitał. Walka tedy zaostrza się między Kominternem i Żydami z jednej strony, a elementem narodowym z drugiej strony, a wszystko to organizowane jest przez Komintern w celach zaszczepienia komunizmu w świecie całym. (APA).

BARCELONA ROZSTRZELIWUJE...

W drugiej połowie lipca rozstrzelano w Barcelonie 13 osób za to, że odmówiły udziału w demonstracyjnych obchodach komunistycznych. Taka to już wolność proletariacka „à la russe". (APA).

O USUNIĘCIE ROSJI SOWIECKIEJ Z LIGI NARODÓW

Dwa stowarzyszenia antykomunistyczne: „Federacja międzynarodowa do walki z bolszewizmem na moralnym i religijnym polu" z siedzibą w Rotterdamie i francuskie zrzeszenie: „La Cause" z siedzibą w Paryżu wniosły pismo do Ligi Narodów w Genewie, w którym zwracają uwagę na ciężkie położenie wierzących w Rosji sowieckiej. Wymienione stowarzyszenia zwracają uwagę Sekretariatowi Ligi, że komunistyczni bezbożnicy rozwijają także poza ZSRR żywą akcję przeciw wyznaniom, atakując życie moralne i religijne w licznych krajach. W Rosji sowieckiej ostatnio zaaresztowano 2 biskupów i ponad 200 księży zabito, a setki innych gnije w lochach sowieckich, nie mając nadziei wydostania się na wolność. Pismo tych dwu stowarzyszeń poparte jest wyciągami z prasy sowieckiej.

Stowarzyszenia te przypominają Lidze Narodów, że członkowie Ligi, w myśl statutu Ligi, muszą mieć zapewnioną wolność sumienia i wolność wyznania. Wobec tego Liga Narodów ma dwie rzeczy do zrobienia: albo postarać się położyć kres prześladowaniom religijnym w Rosji sowieckiej albo wydalić Sowiecką Rosję z Ligi Narodów. (APA).

CZERWONA LITERATURA ZMIENIA SKÓRĘ

W Sowietach, gdzie każdy czyn, każde drgnienie nieomal myśli znajduje się pod czujną inwigilacją GPU, być literatem to rola niewdzięczna i niebezpieczna. Literat sowiecki ma obowiązek wyrażać treść rewolucji, przyoblekać ją w kształt artystycznego utworu. Nie trudno sobie wyobrazić jak to zwęża twórcze możliwości, jakie to nakłada hamulce. Ale byłoby jeszcze pół biedy z owym obowiązkiem herolda

rewolucji, gdyby przynajmniej dokładnie było wiadomo, w czym ta rewolucja się wyraża.

Niestety, rewolucja ulega „rewolucji". To co wczoraj było samą prawowiernością, dzisiaj może być ogłoszone za zdradę, za „lewy lub prawy ukłon" — odchylenie — po prostu za kontrrewolucję.

Więc też nieszczęśni literaci sowieccy kręcą się jak węże w saku, byle tylko trafić we właściwy ton obowiązującego kursu rewolucyjnego. Nie zawsze im się to udaje, nie zawsze jest to możliwe. Wczoraj napisany i wydrukowany utwór — w przekonaniu, że będzie wyrażał samą esencję sowieckiego ducha — wobec zaszłej w międzyczasie zmiany kierunku może się okazać po prostu zgubą dla autora. Nic więc dziwnego, że czystka nie ominęła i szeregów literatów sowieckich.

Jeszcze — powiedzmy — nie ochłonęliśmy ze zdziwienia wobec bajecznej kariery, jaką w Sowietach zaczął robić, pochodzący z Polski, pisarz komunistyczny, Bruno Jasieński, autor „Palę Paryż" jeszcze nie zdążyliśmy się zapoznać z nowym jego arcyproduktem pod wymownym tytułem „Człowiek zmienia skórę" — aż tu nagle gruchnęła hiobowa wieść, że Jasieński popadł w niełaskę, że — kto wie — w jakim lochu wytatuowano mu skórę tak, iż rodzona matka nie mogłaby go poznać... Taki był koniec błyszczącej kariery literata, który ze „zmiany skóry" przekonań zrobił sobie program twórczości i życia.

Ale nie dziwmy się. „Rok miniony — pisze Literaturnaja Gazeta Nr 714 z r. 1938 — był dla literatury, jak i dla całego życia naszego kraju rokiem wielkiego oczyszczenia. Lecz walka jeszcze nie skończona. Jeszcze wiele wysiłków, rozumu i czujności potrzeba na to, aby oczyścić szeregi literackie od trockistowsko-bucharinowskiej faszystowskiej agentury".

W tym celu trzeba przywrócić organizacji pisarzy sowieckich demokratyczny charakter. Tak jest. Dosłownie napisano „demokratyczny".

Więc jakież właściwie dotąd panowały stosunki na odcinku literackiego życia i organizacji w Sowietach?

Wyraźną na to odpowiedź daje „Literaturnaja Gazeta" w artykule „O pracy związku pisarzy" (Nr 714 (38). Oskarża ona Związek i jego władze o niewypełnienie swego zadania w zakresie pokierowania życiem literackim kraju. Związek okazał się „nie żywotną biurokratyczną maszyną". Zamienił się „w ogromny aparat, gdzie pisze się listy przygotowuje rezolucje i informacje; stał się instytucją, kosztującą bardzo wiele pieniędzy, zbyt skomplikowaną i zajętą sama sobą, by mogła okazać realną pomoc literaturze".

Aparat ten służył najsłabszym nieraz autorom i dziełom, reklamując ich bezkrytycznie. W ten sposób „podtrzymano i wywyższono Kirszona, Mikitieńkę, Sieriebriakową, Kołbasjewa".

„Po dawnemu daleka jest administracyjna działalność Związku, usłużnego dla swoich, od metod, jakie stosowali: Bieliński, Bobrolubow, Czernyszewski... Puszkin również występował z artykułem czy recenzją wtedy, gdy uznał za wskazane wpłynąć na bieg literackiego życia. To samo robił do samej śmierci Maksym Gorkij... A czy czynią to kierownicy naszej literatury: W. Stawski, Gasem Łachuti, Wsiewołod Iwanow? Cóż im w tym przeszkadza? Przecież nie mogą narzekać na brak atramentu, papieru i maszyn do pisania?"

I wreszcie następuje najcięższe oskarżenie: „Kierownictwo Związku nie jest przygotowane na decydujący zwrot, którego dokonywuje w literaturze nasz naród". Poczekajmy cierpliwie, jak się potoczą losy wspomnianych wyżej trzech szefów Zw. literatów sow. — Stawskiego, Łachuti i Iwanowa? Są to najbliżsi kandydaci do czystki. Zresztą, przecież i o śmierci Gorkiego krążyć zaczęły ostatnio dziwne wersje, wskazujące na to, że nie była ona tak naturalnym zupełnie epilogiem zasłużonego dla rewolucji żywota. Miałby coś o tym do powiedzenia lekarz Gorkiego. Lepiej nie ciągnijmy go za język. Dowiedzielibyśmy się bowiem, jak Gorkij chciał uciec na swe Capri, mając dosyć nie tylko fizycznego, ale i moralnego klimatu, który zapanował w Sowietach pod reżymem ojca rewolucji, Stalina.

Wobec takich faktów z pobłażaniem wypadnie nam wysłuchać pochwał A. A. Fadejewa, wygłoszonych niedawno na odczycie w Pradze czeskiej. Bolszewicki literat stwierdził: „Sowiecka literatura jest następstwem wszystkiego, co najwspanialszego i najpiękniejszego wydały geniusze artystyczne ludzkości, ludzie, których imiona błyszczą, jak gwiazdy".

Lekkim wzruszeniem ramion przyjmiemy zapewnienie Fadejewa, że minęły już czasy „carskiego despotyzmu, dławiącego literatury narodów, zamieszkujących Rosję". Jakżeż wyglądać mogą te literatury narodowe przy sowieckim reżymie wobec powyżej nakreślonego obrazu życia literackiego przez oficjalny organ bolszewicki!?

Niewiele też przekonywującego wnieść mogą wywody Fadejewa o „nowym humaniźmie" i „sowieckim realiźmie", o „nowych klasykach sowieckich", skoro wciąż jeszcze niedoścignionym ideałem dla literackiego życia w Sowietach jest to, co robił Bieliński, Czernyszewski, Puszkin czy choćby Gorkij.

Wiemy już dobrze, jak to klika, rządząca Związkiem literatów sowieckich, tworzy oficjalny rejestr klasyków sowieckich, wpisując doń same nieomal miernoty. Wiemy dobrze, że w dwudziestym roku „rewolucji" trzeba nawoływać — jak to czyni „Liter. Gazeta" — do „demokratyzacji" stosunków właśnie wśród literatów sowieckich. Wiemy dobrze, że „realizm sowiecki" polega na tym, że literaci sowieccy muszą „zmieniać skórę" przekonań, że o ile nie zrobią tego dość umiejętnie, to ściągnie ich przez skórę GPU, jeśli, co gorsza, nie przedziurawi jej kilku salwami. (APA)

„SZCZĘŚLIWA" RODZINA CHŁOPSKA

Sergiusz S. Masłow w swojej książce „Kolektywy rolne w Sowietach" podaje (161 — 167) ciekawe opowiadanie swego informatora, naocznego inteligentnego chłopskiego świadka życia wsi rosyjskiej.

Obrazek ten pozwalamy sobie przedrukować:

Życie i dobrobyt materialny „szczęśliwej" wsi stalinowskiej uwypukla się znacznie wyraźniej, gdy w opowiadaniu mego informatora wydzielimy i podkreślimy rysy charakteryzujące życie włościańskiej rodziny, u której się ukrywał w czasie swego pobytu w ojczystej wiosce.

Rodzina ta składała się właściwie z dwóch rodzin. Jedną reprezentowała Daria, kobieta lat 36 właścicielka chaty i rolnego skrawka oraz jej pięcioletnia córka. Mąż jej zesłany na Syberię mógł tam zarobkować, gdyż pozostawał na swobodzie i od czasu do czasu przysyłał jej po 5 — 10 — 20 rubli, podtrzymując ją w ten sposób materialnie. Drugą połowę tej „rodziny" stanowił młody wieśniak, jego żona i dwoje dzieci w

wieku lat trzech i siedmiu. Miał on dawniej własną chatę, lecz mu się spaliła, a niemożliwością było w tych czasach wybudować nową, przyjął więc propozycję Darii zamieszkania razem. Żyli zgodnie jakby w rodzinie.

Wspólne było pożywienie i produkty oraz uprawa „rolnego skrawka", natomiast bydło, ubranie i pieniądze znajdowały się w indywidualnym władaniu każdej połowy. Daria i włościanin pracowali w „kołchozie". Daria codziennie, włościanin w miarę nadarzającej się tam roboty. Troska o dzieci i prowadzenie nieskomplikowanej gospodarki domowej należały do obowiązków żony wieśniaka, która nie pracowała w „kołchozie". Musiała też doglądać bydła i wspólnie z mężem uprawiać ziemię.

Budynków gospodarskich nie posiadali, bo je porozbierano w okresie „rozkułaczania", albo też zużyto na opał. Spalono też rosnące drzewa naokoło chaty. Bydło i ptactwo trzymano w sieni, zresztą nie było tego zbyt dużo: maleńka krowa Darii, którą z wielkim wysiłkiem nabyła za 1000 rubli na raty w 1935 roku, dwie kury, pozostałe jej z lepszych czasów, a dalej krowina współlokatora i prosię nabyte w 1936 roku za 70 rubli.

Od wszystkiego tego rząd pobiera podatek: za chatę płaci się 20 rubli rocznie i 10 rubli obowiązkowej asekuracji; za pół hektara ziemi — 100 rubli, poza tym obowiązuje „dobrowolne" nabycie wewnętrznej pożyczki państwowej, za którą Daria musiała zapłacić 25 rubli, włościanin 15 rb.; podatek od krowy wynosi 12 funtów mięsa rocznie lub 30 rubli pieniędzmi i 100 litrów mleka lub pieniędzmi 15 rb.; za prosiaka 2 funty mięsa lub 5 rubli pieniędzmi. Za kury nie płacono, gdyż taka mała ilość nie podlegała opodatkowaniu. Wszystkiego razem na podatki, asekurację i pożyczki rodzina ta wydawała rocznie 265 rubli, co po przeliczeniu na mąkę wynosiło 18 pudów po cenach kooperatywnych lub też równało się 22 pudom zboża sprzedanego z wolnej ręki.

Podatki wraz z pożyczkami pochłaniają mniej więcej 20—25% wszystkich dochodów z pracy w „kołchozie". Jak wyglądają te dochody? Otóż nasza Daria przy codziennej pracy od 4-rano do 8 wieczorem miała w 1935 roku 250 dni przepracowanych, a włościanin 160 dni. Za każdy dzień przepracowany otrzymywali oni 20 kopiejek, po 2 kg. zboża lub kaszy, 2 kg. siana i 2 kg. słomy — ponadto około 4 litrów oleju rzepakowego i lnianego i kilka kg. nadpsutych owoców. Bez ograniczeń mogli brać w „kołchozie" zepsutą i niezdatną do użytku kapustę.

Wszystkie otrzymane za prace w „kołchozie" pieniądze (82 rb. za rok) wydawano zwykle na drobne niezbędne zakupy: sól, naftę, zapałki, nici, tkaninę na łaty, koszuliny dla dzieci i t. p. Siano tylko i słoma szły w całości na paszę dla bydła. Dla wyżywienia rodziny i opłaty podatków pozostało tylko zboże i kasza.

Zboża i kaszy otrzymano w ciągu roku 8,2 centnara. Na podatki odeszło 3,7 cetnara. Dla wyżywienia rodziny, składającej się z 6 osób, pozostało 450 kg. czyli jeden i ćwierć kg. na dzień.

O ile troje dzieci uważać będziemy jako jednego dorosłego spożywcę, to dorosłych konsumentów będzie czworo, czyli na jedną dorosłą osobę przypadnie zboża lub kaszy 300 gramów. A więc bardzo mało, trzy lub cztery razy mniej od niezbędnego minimum, zwłaszcza wobec tego, że w ciągu całego roku rodzina nie widzi na swym stole mięsa, słoniny i cukru, a oleju rzepakowego lub też lnianego nie przypada na dorosłą osobę nawet trzy gramy dziennie.

Zboża i kaszy wystarczy na pierwsze sześć do siedmiu miesięcy. Dlatego też uprawa półhektarowego „rolnego skrawka" całkowicie wyzyskanego na jarzyny i kartofle jest poważną pomocą w wyżywieniu rodziny. Kartofle razem z kapustą i burakami są podstawowym pożywieniem dorosłych. Ale i tego często brak. Tylko latem dorośli piją czasami mleko, gdyż jest zwykle więcej, bo w innych porach roku dostępne jest wyłącznie dla dzieci. One też tylko dostają jaja. W maju 1936 r. Daria skarżyła się memu informatorowi, że przez cały dzień myśli się tylko o jedzeniu. „Podczas roboty i w domu, wszędzie nie mogę o niczym innym myśleć. Idę do domu, a w głowie stale: ach, gdyby się najeść! A w domu nic nie ma oprócz kartofli i zgniłej kapusty — chleba ani kawałka!".

Razu pewnego pod osłoną nocy mój informator dowlókł się do chaty Darii strasznie zmęczony i głodny „jak wilk". Przywitał się i zapytał: „Czy do świąt szykujecie, że tak do późna nie śpicie?" Kobiety spojrzały po sobie i nie odezwały się. Po dłuższej chwili Daria przemówiła smutnie: „Minęły te czasy, gdy szykowałyśmy... Teraz głodujemy i w dni powszednie, i w święta".

Gość upomniał się o jedzenie. „Nic do jedzenia nia mamy — odpowiedziała Daria — nawet kromki chleba nie znajdziesz w całym domu! — i rozpłakała się. — Mój Boże do czego to dożyliśmy! w domu gość głodny, a nie ma go czym poczęstować". Po chwili przypomniawszy sobie coś zaczęła szukać w jakimś schowku. Wyciągnęła stamtąd kawałek twardego jak kamień i spleśniałego chleba. „Masz, pogryź sobie! zapomniałam, że w swoim czasie schowałam to dla chorej córki... Masz, pogryź to z wodą!!!" Z trudem gość zjadł ten twardy i spleśniały smakołyk.

Rano dał wieśniakowi mieszkającemu u Darii pieniądze, by kupił od osadników z innej guberni funt (400 gr.) słoniny. Usmażyli kartofle. W chacie odświętnie nakryto stół. Zupy ugotowanej z kartofli i kapusty gość nie mógł zjeść — tak strasznie śmierdziała zgnilizną. Chleba jednak nie było, gdyż nie posiadali go nawet osadnicy. Ta „uczta" odbyła się w pierwszy dzień Wielkiej Nocy — w dzień największego święta prawosławnego!

Dzieci były wycieńczone i blade. Wynędzniałe i ponure postacie dorosłych, ich powolne ruchy budziły przerażenie. Zarówno dzieci, jak i dorośli nie mieli butów, obdarci, w dziurawych koszulach, gdyż nie starczyło materiału nawet na łaty. Gotówki w całej rodzinie było razem 10 rubli, z czego połowa była przeznaczona na podatek za prosiaka.

Opisana nędza i głodowa egzystencja tych ludzi nie jest żadnym wyjątkiem — tak żyje cała wieś, oprócz „naczalstwa" (władzy) w radzie wiejskiej, w kooperatywie, oprócz wiejskiej warstwy urzędniczej i włościan-osadników, którzy z „kołchozu" otrzymywali więcej niż miejscowi włościanie. Dzięki ilości zapracowanych dni, dwom krowom i co najważniejsze, mając pomoc pieniężną od męża Darii z zesłania, rodzina ta była nawet w lepszym jeszcze położeniu niż inne średnie rodziny we wsi. (APA).

Red. odp. *Władysław Włoch.*

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.